Nr. 22. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 30. Maja 1846.*

O'Connel (dokończenie). — X. Andrzéj Pohl (dokończenie). — Szpital górniczy pod Będzinem. — Klechdy ludu polskiego w Szląsku (dokończenie). — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga.

Daniel O'Connel.

(Dokończenie.)

Tak tedy osięgło ministeryum na pozór życzenia swoje; O'Connel i jego współwinni siedzieli w więzieniu jako przekonani o spiski. Lecz czy w rzeczy saméj miało ministeryum słuszny powód do tryumfów? O nie! o nie! Towarzystwo Repeal nie dało się tém bynajmniéj ustraszyć i pod przewodnictwem znanego Smith O'Brien dawną pokazało energią. O'Brien także wzywa do spokojności, lecz — mówi — w razie potrzeby znalazłoby się wielu mężów, którzyby za dobro kraju skonać potrafili. Ze wszystkich stron przybywały deputacye od różnych korporacyj do więzienia O'Connel'a; po wszystkich parafiach przedłożono adressy do Królowéj Jéjmości, przeciwko: „najśmieszniejszemu ministeryum, z jakiego kiedykolwiek się śmiano," w których „uwolnienia O'Connel'a jako rzeczy zupełnie prawnéj i słusznéj" żądano: „ponieważ żaden Irlandczyk takby się nie poniżył, ażeby o łaskę dla niego żebrać miał."

Takie same uczucia ożywiały Anglią i wszystkie zgromadzenia ludu energicznie oświadczyły się przeciw Rządowi. Do zgromadzeń towarzystwa Repeal cisnęli się ludzie wszelkich barw politycznych: Whigowie, Protestanci i urzędnicy w celu wyrażenia swego nieukontentowania. Renta, powstała z opłaty wstępu do Repeal towarzystwa, nadzwyczajnie poszła w górę. Ministeryum chciało zastraszyć Irlandyą i groziło wkroczeniem wojska przeciw zgromadzeniom Repeal, lecz O'Brien oświadczył natychmiast, że od zamiarów swoich nie odstąpi i processu lękać się nie będzie, a Peel ustraszony porzucił wszelkie groźby. Prawnie nie mógł nic rozporząć przeciwko zgromadzeniom towarzystwa Repeal, mógłby był tylko przytłumić je uchwałą parlamentu, co w owéj chwili nader było niebezpieczną rzeczą. Sądzono, że pogłoska o zmianie ministeryum będzie w stanie żądanie zgromadzenia się towarzystwa Repeal przytłumić i skoro tylko mówić o tém będą, że Whig'owie uchwycą stér rządu! Naprożno! „Niechaj się liberalni i Whig'owie angielscy o tém dowiedzą," ogłosił O'Brien, „że naród irlandski żadną miarą nie dozwoli machinacyj, za pomocą którychby chcieli po jego karkach i jego kosztem dojść do władzy; każdy Minister, któryby Irlandyi pomoc osięgnąć sobie życzy, powinien do towarzystwa Repeal przystąpić." Rząd starał się poróżnić O'Connel'a z ludem, zakazał mu przyjmować nadal adressy i deputacye, także i odwiedzających miano w przyszłości nie wielu do niego dopuszczać. „Nierozsądni!" dał się o tém słyszeć dziennik jeden irlandski, „dźwięk głosu jego przetrwa wieki, brzmiąc w sercach wszystkich Irlandczyków, a każdy wietrzyk, powiewający na wyspie naszéj, jego przynosić nam będzie myśli. Starać się przytłumiać wszelkie dla niego uczucia, jest taką niedorzecznością, jak chcieć gołémi rękami gasić płomienie." Tak było w rzeczy saméj! Uwięzienie O'Connel'a było pobudką do ściślejszego pojednania się wszystkich partyj i wyznań; głos jego kierował ludem z więzienia, ustalał jego energią i wstrzymywał wszelkie groźne wybuchy; wpływ O'Connel'a dopiero w więzieniu pokazał się w całéj swéj wielkości. Uwięziony O'Connel był straszliwszym dla arystokracyi angielskiéj, aniżeli spiskujący.

O'Connel appellował przeciw wyrokowi sądu Queensbench do izby Lordów. Lordowie

wysłuchali obrońców oskarzonych i mniemania Sędziów angielskich. Z pomiędzy 9ciu Sędziów ogłosiło się 7miu przeciw zniesieniu wyroku; mniemania ich były, jak się później O'Connel w dzień uwolnienia wyraził, najśmiesznie̜jsze w świecie, które tylko kiedykolwiek usta ludzkie wymówić zdołały. Powody zaś oskarzonych, jako to sfałszowanie listy Sędziów przysięgłych, nienawiść urzędników koronnych, stronniczość pierwszego Sędziego, dwom tylko Sędziom do uzasadnienia wniosku o odrzucenie wyroku dosyć ważnemi się zdawały. Nikt tedy nie wątpił o potwierdzeniu wyroku. Rozstrzygnięcie téj sprawy leżało jedynie w ręku 5ciu Lordów izby wyższéj, którzy muszą zawsze być prawnikami. Lord Kanclerz Lyndhurst i Lord Brougham oświadczyli się przeciw odrzuceniu wyroku. Lecz Lord Denman silnie przeciw nim wystąpił. Za główną przyczynę do uzasadnienia wniosku o odrzucenie wyroku uważał on opuszczenie wielu imion z listy Sędziów przysięgłych, ponieważ tak samowolnie wybrana Jury nigdy nie może wydać wyroku bez nadwerężenia obywatelskiéj wolności. I któżby się był spodziewał! powody te uznano za słuszne i wniosek przeszedł. Wyrok sądu Queensbench został przez Lordów Dentam, Cottenham i Campbell odrzuconym! Dzięki należą się tym mężom za ich nieustraszoną obronę praw i sprawiedliwości. W sercu ludu uchodziło wskazanie O'Connel'a zawsze za obrazę majestatu sprawiedliwości. Opinia publiczna surowy wydała wyrok o Lordzie Brougham, niepodobna bowiem było przypuścić, ażeby on przy tak namiętnéj nienawiści O'Connel'a zdołał był od wszelkiéj powstrzymać się zemsty i stronniczości. Człowiek ten w ogóle smutnym jest przykładem, jak próżność, żądza honorów i upór najświetniejszy talent zniszczyć mogą.

Niespodziewany wyrok izby Lordów, który Lord Kanclerz drżącym odczytał głosem, niesłychanie przeraził ministeryum. Większą jeszcze była radość zgromadzonego ludu, gdy się o odrzuceniu wyroku na O'Connel'a zapadłego dowiedział. W pierwszéj chwili nikt nie wierzył swym uszom, lecz okrzyk radości wzmagał się z każdą chwilą i przebiegał miasta i wioski. Skoro tylko dowiedziano się o tém w Irlandyi, co zaszło w Londynie, natychmiast uwolniono więźniów. Radośnym otoczony tłumem powrócił O'Connel, ów wyswobodzony wyswobodziciel, do domu, na łono uradowanéj familii, a wystąpiwszy na balkon domu podziękował prostemi i humorystycznemi zarazem słowy ludowi za jego udział i zażądał, ażeby spokojnie wrócono do domu. Uroczysty obchód uwolnienia O'Connel'a odłożono na drugi dzień. Przed więzieniem wsiadł O'Connel na wóz tryumfalny w towarzystwie Lord-Majora i Rady miasta Dublina; towarzyszyło wielkie mnóstwo ludu, który ówczesne dzienniki na 500,000 podają. Przy całéj téj uroczystości nie widziano ani jednego policyanta, ani żołnierza; O'Connel zaręczył za spokojność i na tém przestano. Najmniejsza nawet nie powstała kłótnia w tak niezliczonym tłumie; takim jest wpływ O'Connel'a, tak wielkiém jest poszanowanie praw u wolnego ludu. Śmieszny i niepolityczny zrobiło krok ministeryum, posyłając wojska do Irlandyi, cóż bowiem zdoła kilka pułków przeciw niezliczonym massom, jeśli O'Connel i prawo powstrzymywać ich nie będzie?

Jak sobie nadal O'Connel postępować będzie, jest to pytanie, które sobie bardzo wielu zadaje? Co się zaś tego pytania tyczy, dał on się w dniu swego oswobodzenia słyszeć, w którym go z niesłychanym zapałem i uniesieniem przyjęto, że tam właśnie zacznie, gdzie przed processem był zaczął. Pozostaje nareszcie wyrzec zimny lecz bezstronny sąd o O'Connel'u. Uczciwość i prawość jego charakteru, zamiłowanie wolności, odwaga i wytrwałość, bystrość umysłu i znajomość prawa i wymowa jego, powszechnie są znane. Większego mówcy, a szczególnie większego mówcy do ludu, nigdy nie było; za pomocą swéj wymowy kieruje on niezliczonym ludem i z prawdziwą dumą mógł wyrzec w dniu swego uwolnienia: Gdzież jest ten Król, który równą méj posiada władzę? Prócz pojęcia politycznéj wolności, nie ma on żadnego innego; a co się tyczy filozoficznego zapatrywania się na rzeczy, niżéj stoi od tych, którzy i w tym względzie z czasem się kształcą. Co się tyczy religii, jest on tylko tolerantem. Pod politycznym względem jest O'Connel jednym z najważniejszych ludzi naszych czasów; śmierć jego ważne bardzo miałaby skutki, czego nie o każdym powiedzieć można, którego pochlebcy wielkim głoszą. Wielki jego talent organizacyjny świetnie pokazał się przy tworzeniu rozmaitych, wyżéj wymienionych towarzystw i niezawodnie wielkie byłby zdziałał rzeczy, gdyby go mógł był użyć na uorganizowanie towarzystwa ludzkiego i pracy. Te idee przyszły dla O'Connel'a za późno, a jeden człowiek wszystkiego zrobić nie potrafi. W każdym razie utorował on drogę ideom socyalnym, przyzwyczajając lud do politycznego stowarzyszania się, usunął niezliczoną liczbę zabobonów i obudził u ludu zaufanie do własnych wrodzonych mu sił. Niechaj inni dokończą tego, co O'Connel tak świetnie rozpoczął, ponieważ prawdziwéj, rozumnéj a tém samém koniecznéj myśli nigdy nie zbywało na apostołach i wykonawcy.

M. E. S.

X. Andrzéj Pohl.

(Dokończenie.)

Na wezwanie Biskupów X. Pohl przyjął w roku 1796 urząd Wizytatora generalnego Zgromadzenia XX. Missyonarzy i Siostr miłosierdzia w prowincyi Litewskiéj, który to urząd aż do końca życia, przez 24 prawie lat, godnie i z chwałą sprawował.

Z podobną gorliwością i troskliwością czuwał zawsze nad interessami, osobami i stanem domów Zgromadzenia i Siostr miłosierdzia, które utraciły w nim troskliwego opiekuna, czułego o ich duchowne i doczesne dobro naczelnika, i szczerze kochającego ojca. Niespracowany w swoim urzędzie, w kalectwie nawet, któremu od roku 1808 uległ, odbywał wizyty odległych w prowincyi domów. I w ostatniéj słabości z tém się oświadczył: „O gdyby można, skrzydłami bym poleciał, dla zwizytowania niektórych domów!“

Znany dobrze z swéj nauki i doświadczenia Biskupom dyecezyów i od nich poważany, wzywany bywał do rady i urządzenia Seminaryów dyecezyalnych. Pracowitość i gorliwość tego męża nie kończyła się na samém tylko wypełnianiu obowiązków urzędu swojego i ułatwianiu interessów obojga Zgromadzeń.

Wzywany często do publicznych zatrudnień i posług, dawał dowody zręczności i gorliwości swojéj, już to w zakładach dobroczynnych, już w cywilnych dla narodu usługach, już w dalszych dla kraju i publiczności podjętych duchownych i politycznych pracach, wszędzie ochoczy i czynny.

Jadwiga z Załuskich Ogińska, Wojewodzina Trocka, dobroczynna Pani, miała chęć i zamiar część majątku swego poświęcić na dobroczynny jakowy zakład; korzystał z téj okoliczności X. Pohl, jako dobry syn i naśladowca Śgo Wincentego à Paulo. Z ducha więc i porady jego rzeczona Pani w roku 1786. zapisała fundusz na sieroty, ubogie dzieci i niemowlęta podrzucone, poruczając X. Pohlowi uskutecznienie i nadal opiekę. W skutek tego założył 1788 fundamenta szpitala sierot, pod tytułem: „Dzieciątka Jezus,“ w Wilnie. Obecni natenczas w Wilnie Nuncyusz apostolski w Polsce, Arcy-Biskup Saluzo, późniéj Kardynał, i Xiążę Massalski, Biskup Wileński, z odpowiednią aktowi solennością, osobiście przytomni, założeniu takowemu błogosławili. Pracą zaś i staraniem jego część planu zamierzonego, która się teraz widzieć daje, uskuteczniona została. Wzniesienie fabryki wspierał w niedostatku, ile mógł, to materyałami, to inszemi pomocami.

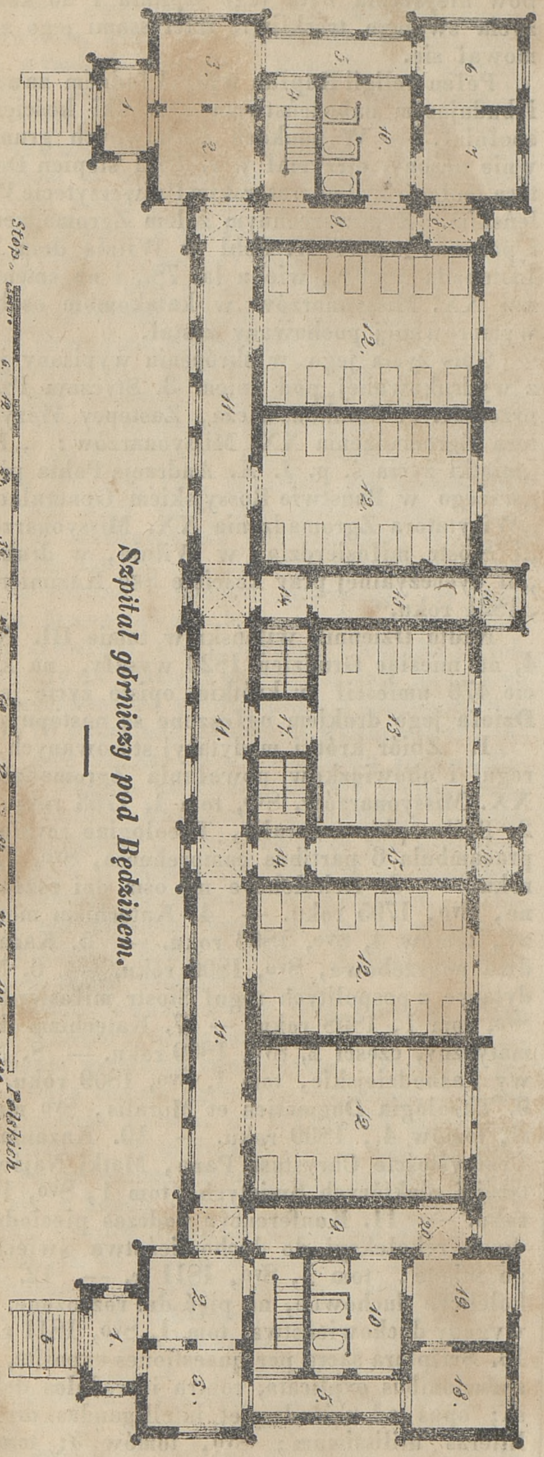
W roku 1791 Metropolita Bohusz Siostrzeńcewicz, Arcybiskup Mohilewski, Siostry miłosierdzia z sierotami do nowego szpitala solennie wprowadził. Gdy dla pomnażającéj się ludności fundusz pierwiastkowy był nie wystarczający, X. Pohl częstokroć żywnością i różnemi artykułami potrzeb przez kilka lat szpital ten zasilał i wspierał. Nadto szukał sposobów ulepszenia bytu tego szpitala i do końca życia swojego troskliwie interessami jego zajmował się.

Pełen religii Kapłan z przykładném zawsze i budującém nabożeństwem obrządki kościelne spełniał. — W naukach duchownych gruntownie uczony, otrzymał w r. 1811 stopień Doktora teologii w Imperatorskim Uniwersytecie Wileńskim. Z powszechnym żalem Zgromadzenia i parafian umarł X. Pohl w Wilnie dnia 13. Listopada 1820 r., wieku lat 78., i na cmentarzu XX. Missyonarzów w katakombie osobno wymurowanéj pochowany został.

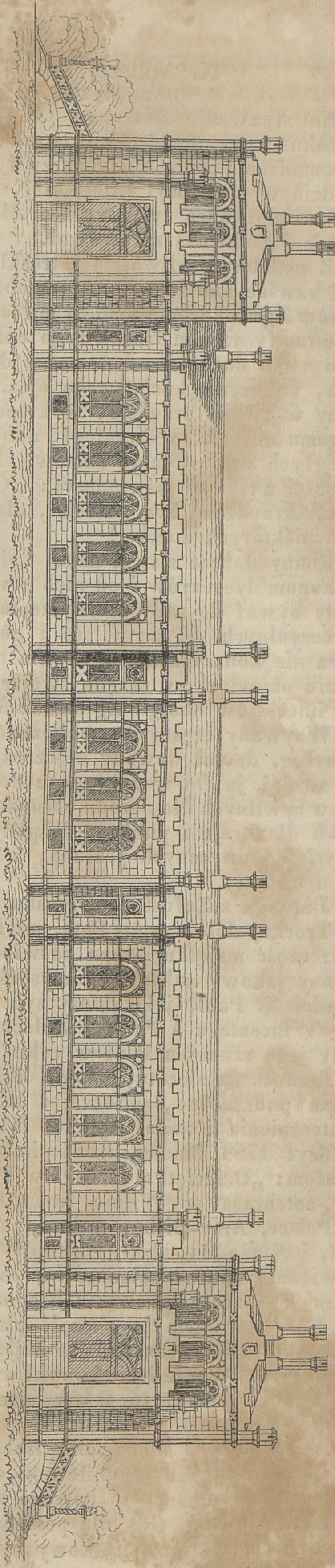
Opis życia jego w skróceniu wypisany jest z wydrukowanéj pod dniem 3. Stycznia 1821. przez X. J. Stankonowicza, Zastępcy Wizytatora Zgromadzenia XX. Missyonarzów: „Pamiątki życia ś. p. J. X. Andrzeja Pohla pierwszego w Państwie Rossyjskiém Generalnego „Wizytatora Zgromadzenia XX. Missyonarzów „i Siostr miłosierdzia; w Wilnie, w drukarni dyecezyalnéj przy kościele Śgo Kazimierza, „1821 roku.“

Nadto Dziennik wileński w tomie III. Nro. 4, na miesiąc Grudzień 1820 wyszły, na karcie 476 umieścił w krótkim opisie życie jego. Dzieła jego drukiem ogłoszone są następujące:

1. Zbiór krótki medytacyj stosowanych do reguł i obowiązków powołania Zgromadzenia XX. Missyonarzów, 8vo, tom 1, 1763 roku. — 2. Philosophia naturalis, Theologiae revelatae praeambula 6 partibus comprehensa, 8vo, 1794 roku. — 3. Rekolekcye na ośm dni rozłożone, 8vo, 1795 roku. — 4. Katechizm moralny, tomów 4, 8vo, 1806 roku. — 5. Kazania dwa pogrzebowe, 8vo, 1806 roku. — 6. Medytacye z pospolitych reguł Siostr miłosierdzia, 8vo, tom 1, 1808 roku. — 7. Katechizm dogmatyczny, części 2, 8vo, 1809 roku. — 8. Mowy kaznodziejskie, tom 1, 8vo, 1809 roku. — 9. Theologia Dogmatica et Moralis, 8vo majori, tomów 4., 1809 roku. — 10. Kazania na Uroczystoście Chrystusa Pana, Matki Najświętszéj i niektórych Świętych, tom 1, 8vo, 1811 roku. — 11. Konferencye podczas pięciodniowych rekolekcyj do duchowieństwa świeckiego miane, tom 1, 8vo, 1811 r. — 12. Rekolekcye duchowne, na pięć dni rozłożone, dla wygody duchowieństwa, tom 1, 8vo, 1811 r. — 13. Scriptura sacra per quaestiones exposita, responsionibus explicata, contra incredulos defensa; opus ad sciendas et intelligandas divinas litteras utilissimum; 8vo, tomów 5; tom 1, 1810., tom 2, 3, 4, 1811.; tom 5, 1812 r. — 14. Kazania moralne o powinnościach ku Bogu, bliźniemu i nam samym, tom 1, 8vo, 1812 r. — 15. Kazania dogmatyczno-moralne, tom 1, 8vo, 1814 r. — 16. Powinności chrześciańskie,



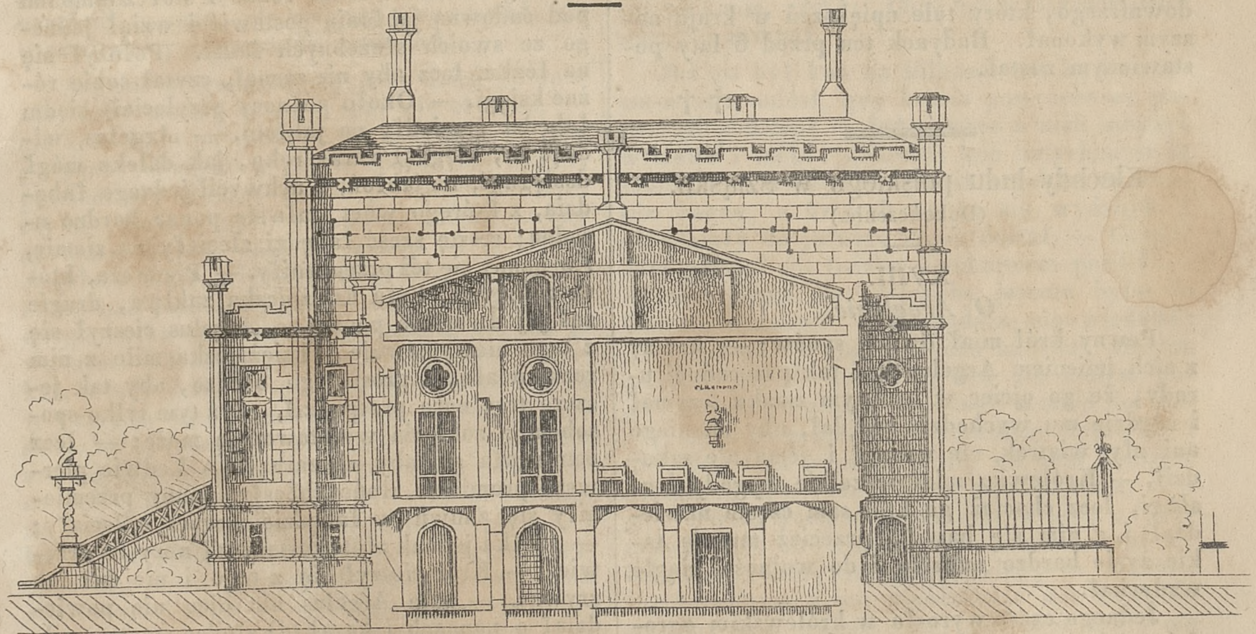
Szpital górniczy pod Będzinem.



Front szpitala.



Bok szpilala.



Przecięcie szpitala.

czyli Katechizm missyjny; 12mo, 1814 roku. — 17. Generalny rachunek sumienia, 12mo, 1814 r. — 18. Kazania missyjne, tomów 4, 8vo, 1815 r. — 19. Medytacye na Niedziele i Święta uroczyste, 8vo, 1817 r. — 20. Kazania postne, tom 1, 8vo, 1818 r. — 21. Kazania adwentowe, tom 1, 8vo, 1818 r. — 22. Nauki moralne, dogmatyczne, oraz medytacye dla odprawujących rekolekcye, tomów 3, 4to, 1818 r. — 23. Rubrum Missialis et Breviarii, 8vo, tomów 2, 1820 roku.

W rękopismach pozostały: Konferencye o cnotach stanowi duchownemu służących, na 3 części rozłożone. — Ceremonie Biskupie niedokończone w jednym tomie. — Wykład pacierza. — Kazania i wiele innych pism w rozmaitych materyach. *G. J.*

Szpital górniczy pod Będzinem.

Nie ma pewnie piękniejszego widoku dla rodaka przemysłowego nad widnokrąg Będzina. Po nad łącznemi brzegami Przemszy wznoszą się huty cynkowe Dąbrowy, sterczy przytém trzydzieści kilka kominów machin parowych rozmaitéj wielkości i siły od 4 do 100 koni: 30 takich machin przeznaczono na pompowanie wody z kopalni węgla, ciągnących się po nad Przemszą. Technicy obliczyli, że na lat dwieście Polska w wszelkie potrzeby z obecnie odkrytych kopalni zaopatrzyć się może: wielka walcownia i sześć wielkich pieców wznoszą się blisko huty Ciemkowice. Koléj żelazna Warszawsko-Krakowska podchodzić będzie pod te zakłady i dostarczać całemu krajowi węgla i żelaza z tych fabryk. O ćwierć mili od zakładów wznosi się na górze pięknéj szpital górniczy, wystawiony podług rysunków pana Lanciego, który należy do najpiękniejszych nowszych budowli w naszym kraju, i dla tego szczegółowo rys tu podaję. Wzorowy smak i trafne wewnętrzne urządzenie zakład ten odznaczają i świadczą o znakomitym talencie budowniczego, który tyle upiększeń w kraju naszym wykonał. Budynek ten przed 6 laty postawionym został.

† †

Klechdy ludu polskiego w Szląsku.

(Dokończenie.)

XVIII.

O Argelusie.

Pewny król miał dwóch synów; — starszy z nich imieniem Argelus był tak przecudnéj urody, że go ojciec w osobnym zamku trzymał i nigdzie mu wychodzić nie dał, aby na niego ani zły wiatrek nie wionął i jemu nie szkodził. — Królewicz miał wszelkie wygody i usługi, lecz chociaż go król sam często nawiedzał i z nim się bawił, przecież mu się takie życie bardzo nudziło i do wolności ciągle wzdychał.

Jednego czasu wyrosła w królewskim ogrodzie piękna jabłoń, mająca z rana złote kwiécie, a ku wieczorowi złote owoce. — Król, chodząc po ogrodzie, cieszył się wielce z téj jabłoni i umyślił sobie, zwołać znakomitsze książęta państwa, by im pokazać te dziwne owoce; — żeby zatém, jak zwykle w nocy, nie zginęły, postawił straż przy jabłoni. — Stróżowie lubo ani oka z drzewa nie spuścili, przecież nie wiedzieć, jak jabłka złote w nocy znikły; — rano zaś złote kwiécie, a ku wieczorowi złote jabłka znowu się pokazały. — Król na drugą noc podwójną straż kazał przystawić, lecz jabłka znikły. — Trzeciéj nocy to samo. — Nie wiedząc tedy, coby to znaczyć miało, kazał przywołać sławnego czarnoksiężnika; — ten rzekł: „Powiedział cibym ja, najjaśniejszy królu, ale się boję o moje życie.“ — Król naglił go koniecznie, aby powiedział; wtedy rzekł czarnoksiężnik: „Argelus, syn twój, mógłby tylko owoców tych ustrzedz, aby nie zginęły.“ — Król, rozgniewawszy się bardzo, rzekł: „Hultaju! ty chcesz, aby syn mój zginął, lecz ty wprzód zginiesz;“ i kazał go zabić.

Młodszy syn był błędnego rozumu, dla tego król go nie lubił; — on chciał owoców pilnować i król pozwolił. — Lecz gdy mu owoce znikły, oznajmił całą sprawę Argelusowi, bratu starszemu. — Gdy król Argelusa nawiedził, wydał on mu się być bardzo smutnym; — pytał go tedy o przyczynę, — syn zaś odpowiedział: „Śniło mi się dziś o cudownéj jabłoni, w ogrodzie naszym będącéj, i o tém, — że ja tylko jéj owoców ustrzedz potrafię.“ — Potém prosił ojca, aby mu tego dozwolił, ale ojciec z początku o tém ani słuchać nie chciał, i dopiero, gdy Argelus odgrażać począł, że się przebije, ojciec, lubo niechętnie, na to zezwolił.

Argelus kazał sobie łóżko i stół z lampami pod cudowną jabłonią postawić i wziął jednego ze swoich służebnych ludzi. Położył się na łóżku, lecz aby nie zasnął, czytał sobie różne księgi. — Około północy przyleciało siedm łabędzi i usiadły na jabłoni. — Argelus, widząc to, sięgnął zaraz ręką, jak daleko mógł dosięgnąć, na jabłoń, i uchwycił jednego łabędzia, z którego wnet stała się panna bardzo urodna; resztę sześć łabędzi zleciały na ziemię, i w panny się téż przemieniły. — Pierwsza, którą uchwycił, była księżniczka zaklęta, drugie zaś jéj dworskie panny. — Argelus cieszył się z tego niewymownie, księżniczka mile z nim rozmawiała, i prosiła go bardzo, aby tak jeszcze trzy noce przepędził, gdyż tym tylko sposobem z zaklęcia wyratować ją może; — lecz ostrzegała go, aby nie zasnął. — Ledwie pierwsze promienie słońca błysły, panny przemieniły się znowu w łabędzie i wnet odleciały; — jabłka jednak złote zostały téj nocy na drzewie. — Król cieszył się z tego i nie dał ich zrywać. — Ale Argelus nic ojcu nie powiedział o pannach i kazał téż słudze swemu milczeć, gdyż go za najwierniejszego uważał. — Ten sługa Argelusa zalecał się córce jednéj niewiasty, która była wielką czarownicą; powiedział więc pod sekretem swojéj kochance zdarzenie przeszłéj nocy. — Ta znowu pod sekretem matce. — Matka kazała mu milczeć i dała mu woreczek skórzany, mówiąc: „Jak się pan twój położy, otwórz cokolwiek woreczka, a natychmiast uśnie. — Jak zaś łabędzie odlecą, posmaruj mu maścią z tego słojeczka oczy, to się obudzi.“

Argelus czuwał następnéj nocy bardzo pilnie, ale skoro niewierny sługa z tyłu woreczek

za nim otworzył, usnął biedak jak zabity. — Przyleciały łabędzie i w panny się przemieniły: księżniczka ruszała śpiącego i słudze go budzić kazała, wszystko jednak było na próżno, bo sługa obudzić go nie chciał. — Gdy świtać zaczęło, księżniczka w wielkim żalu poleciła słudze, aby przyszłéj nocy pan jego był czujniejszym, potém wszystkie panny stały się łabędziami i uciekły. — W ten czas dopiero sługa potarł panu oczy maścią. — Gdy się obudził, powiadał mu o pannach, i co mu kazała jedna powiedzieć; — królewicz gniewał się wielce, i zaś słudze jeszcze ostrzéj milczeć o wszystkiém przykazał. — Sługa zwierzył się przecież znowu czarownicy, ta zaś radziła mu, aby tak jak w przeszłéj nocy uczynił. — Drugiéj nocy, silił się znowu Argelus, aby nie zasnąć; — lecz sługa niewierny upuścił wiatru z woreczka, a pan zaraz bez zmysłów został. — Wtedy łabędzie przyleciały, w panny się przemieniły, królewicza burdały (*), nawet go z łóżka wziąwszy prowadziły, ale to nic nie pomogło. — Księżniczka jeszcze raz zleciła słudze, aby pan przynajmniéj następnéj nocy nie spał, jeżli ją chce wyswobodzić; — sługa oznajmił to panu, gdy mu oczy posmarował, ale o czarownicy i woreczku zamilczał.

Argelus przymuszał się cały dzień do spania, żeby mu się w nocy spać nie chciało; — ale i to było na próżno, — usnął; — a gdy go panny obudzić w żaden sposób nie mogły, powiedziały słudze, że ich pan jego już więcéj nie obaczy, gdyż w bardzo dalekie strony na dalszą pokutę udać się muszą. — A gdyby Argelus chciał wiedzieć o przyczynie, niech miecz nad łóżkiem jego w zamku wiszący z jednego kołka na drugi przewiesi, a ten mu ją wskaże. — Jeżeliby zaś chciał nas jeszcze szukać, wtedy powiedz mu, że na wschód słońca w Czarném-mieście pokutę naszę skończyć musimy. — Biedny Argelus udał się do zamku swego, a ponieważ mu sługa mowę panien oznajmił, przewiesił tedy miecz swój z kołka na kołek. — Ten zaraz się dźwigać począł, i ku niewiernemu słudze obrócił. — Argelus, widząc to, miecz porwał, i nim niepoczciwemu słudze uciął głowę. — W ten czas oznajmił ojcu zdradę, i prosił, by mu pozwolił szukać swéj ukochanéj. — Ojciec nie chciał na to zezwolić; ale gdy widział, że syn zgryzotą trapiony coraz bardziéj wiądł, wyprawił go tedy i dał mu sług, powozów, i pieniędzy tyle, by mógł życzenia swego dopiąć.

Udał się więc Argelus w podróż. — Przejechał już wiele dalekich krain, aż mu też nakoniec i pieniędzy brakło. — Sprzedał tedy konie i powozy, a odprawiwszy sługi do domu, sam piechotą daléj wędrował. — Głód mu mocno dokuczał, gdy przyszedł do lasu jednego i napotkał tam trzech młodzieńców, którzy się społem z sobą bili. — Przystąpił tedy do nich, i oznajmiwszy im swój ród królewski, pytał ich o przyczynę sporu? — Młodzieńcy mu rzekli: „Jesteśmy trzej bracia, ojciec nasz zostawił nam tylko tyle, ile tu przed nami widzisz, to jest: stolik, bicz, siodło i konia. — Nie możemy się zgodzić o działy, bo wszystkie te rzeczy jednemu tylko przydatne być mogą: Kto bowiem na konia siodło włoży, siądzie na niego potém i biczem trzaśnie, mówiąc: „„Tam lub tam chcę być,““ w momencie tak mu się stanie. — Kto zaś w stolik uderzy, natychmiast koń z siodłem i biczem do niego wracać musi; — wiesz ty co, rozsądź nas w téj sprawie.“ — Królewicz szedł z nimi czas jakiś i wreszcie rzekł: „I to być może;“ a potém mówił do nich znowu: „Widzicie zdala owe trzy góry, „które są w równéj odległości. Puśćcie się te„dy razem do nich; a który pierwszy wszedł„szy na wierzchołek góry, na powrót z niéj do „mnie powróci, ten odziedziczy wszystkę spu„ściznę.“ — Przystali bracia na to, i ku górom pognali. — Argelus ich nie czekał, ale wsiadłszy na konia, rzekł: „Chcę być w Czarném-mieście,“ i zniknął.

Już go był koń na kilkaset mil ku Czarnemu-miastu uniósł, gdy bracia powróciwszy postrzegli podstęp; — jeden więc z nich uderzył w stolik i rzekł: „Niechaj koń natychmiast tu stanie;“ — wtedy koń spuścił Argelusa na wielkie bagna, z których ledwo się wydobył, i zgłodniały do jednego domu dostał. — Gospodarz przyjął go ludzko i pokarmem posilił. — Argelus pytał się, dalekoby jeszcze było do Czarnego-miasta? — Gospodarz odpowiedział: „Słyszałemci ja już o takiém mieście, ale jak „daleko jest do niego? o tém nie umiem po„wiedzieć; zatrzymaj się jednak u mnie dni pa„rę, będą tu przechodzić karawany kupieckie i „kompanie na odpust, to się od nich będziesz „mógł co dowiedzieć.“ — Przeszła jedna, druga i trzecia kompania, ale nikt w nich o Czarném-mieście nie wiedział; na ostatku trafił się człowiek, który mu powiedział, że ztamtąd Czarne-miasto o sto pięćdziesiąt mil leży. — Argelus miał jeszcze drogi pierścień, który mu ofiarował, jeżeliby go do Czarnego-miasta doprowadził. — Człowiek ten ale wyznał, że z Czarnego-miasta jako winowajca uciekł, i dla tego tylko do granicy obwodu odwieźć go przyrzekł. — Potém Argelus doszedł już do swego celu szczęśliwie; chodził więc po mieście i dumał sobie, coby czynić wypadało, i jakby się o swéj ulubionéj dopytać?

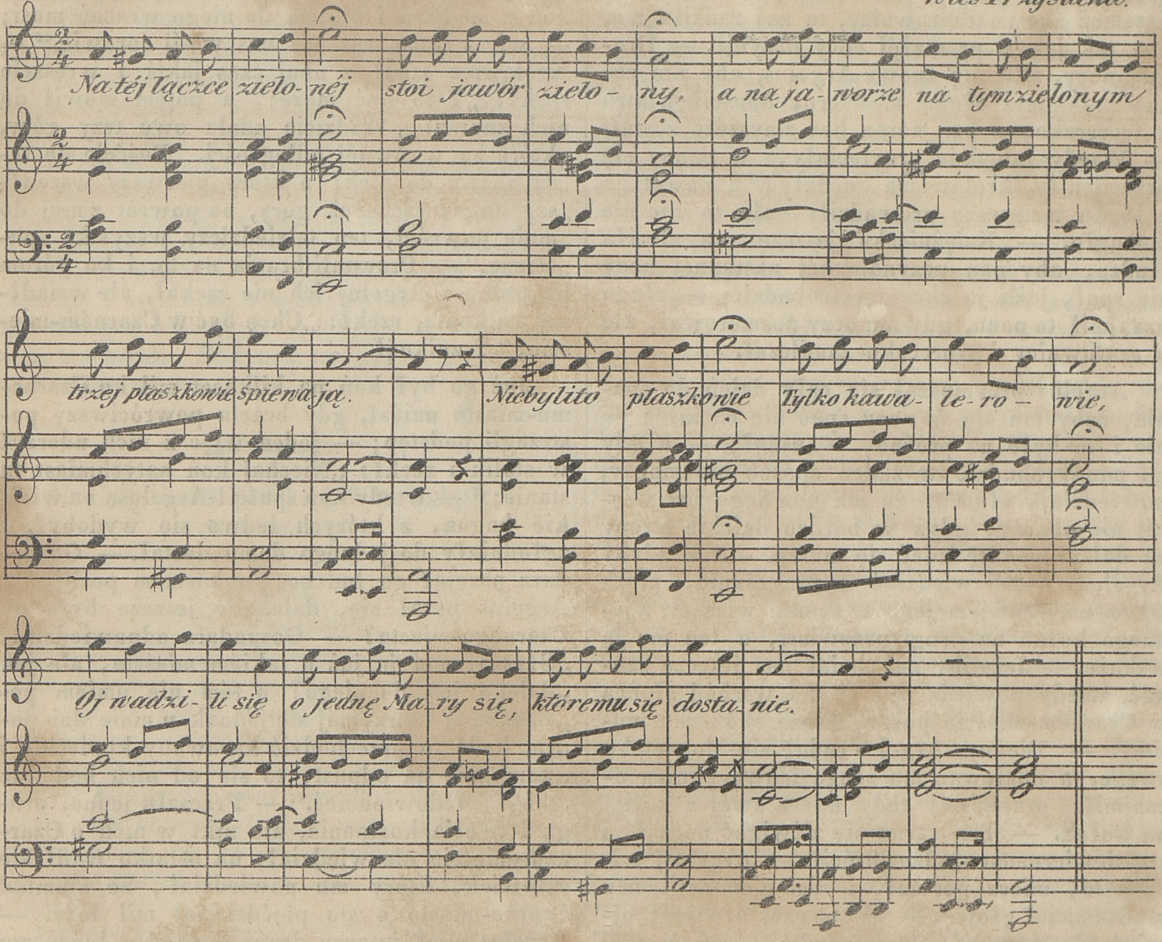
Księżniczka i jéj panny już w ten czas były wyzwolone, i miała mieć za kilka dni wesele z jednym zacnym księciem. — Posłała tedy na miasto jednę ze swoich panien, aby jéj kupiła

(*) burdały, to samo co „budziły.“

stroje. — Lecz ta, gdy tylko Argelusa ujrzała, wróciła czém prędzéj powiedzieć o tém księżniczce. Ta nie chciała temu wierzyć, i mówiła: „To jest rzecz niepodobna.“ — Posłała tedy drugą i trzecią pannę, a gdy obie z tą samą nowiną powracały i zaręczały, że jest ten sam, że go dobrze znają, bo mu się pod ową jabłonią dobrze przypatrzyły; — księżniczka nareszcie poszła sama na miasto, by go obaczyć. — Przypatrzywszy mu się tedy dobrze, poznała go od razu, przywitała się z nim serdecznie i w kilka dni potém odprawiała z nim wielkie wesele na zamku, na którém i ja téż byłem; — a gdy potém wybrali się w daleką podróż do króla i ja się téż z nimi zabrałem, i tak tu się dostałem.

№149.

Wieś Przysucha.



Text do *Nru. 149.*

1. Na téj łączce zielonéj
   Stoi jawor zielony,
   A na tym jaworze, na zielonym,
   Trzej ptaszkowie śpiewają.

2. Nie byli to ptaszkowie,
   Tylko kawalerowie;
   Oj wadzili się o jednę Marysię,
   Któremu się dostanie.

3. Jeden mówi: tyś moja;
   Drugi mówi: jak Bóg da;
   A trzeci mówi: serduszko moje,
   Czemużeś mi tak smutna?

4. Jakże nie mam smutną być,
   Za starego każą iść;
   A serce moje rozbujało się,
   Nie mogę go utulić.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)